

Kilka miesięcy temu prezydent George Bush powiedział do uczestników uroczystości obchodów stulecia Amerykańskiego Stowarzyszenia Wychowawców Katolickich: „Szkoły katolickie stanowią wzorzec dla wszystkich placówek edukacyjnych w USA”. Zapowiedział także tworzenie stypendiów dla uczniów z biedniejszych rodzin, które zdecydowały się na kształcenie swoich dzieci w szkołach katolickich.

Można się cieszyć, że prezydent ceni system wychowania i kształcenia w szkołach katolickich oraz zapowiada wprowadzenie wsparcia materialnego. Jednak te słowa, jak do tej pory, można zaliczyć do sfery pobożnych życzeń, bowiem nie mają one większego wpływu na poprawę trudnej sytuacji materialnej wspomnianych szkół. Od prezydenta zależy wiele, ale w podejmowaniu decyzji musi się on liczyć z różnego rodzaju grupami nacisku. Obecnie nie ma żadnych rozwiązań systemowych, które by wspierały szkoły katolickie czy inne szkoły prywatne. W niektórych stanach uchwalono prawo, które przyznawało stypendia wszystkim dzieciom uczęszczającym do szkół katolickich. Była to niewielka suma, ale ważna dla rodziców, którzy ponoszą całkowity koszt kształcenia swoich dzieci w szkołach prywatnych. Jednak ustawa ta została zaskarżona do Najwyższego Sądu, który uznał, że narusza ona konstytucyjne prawo rozdziału Kościoła od państwa. Wielu prawników jest innego zdania i prawdopodobnie sprawa ta jeszcze wróci do ponownego rozstrzygnięcia.

Rodzice uczniów szkół katolickich czują się pokrzywdzeni i słusznie uważają, że państwo powinno chociaż w części pokrywać wydatki na kształcenie młodych Amerykanów w szkołach katolickich, bo przecież każdy obywatel płaci podatki, w tym także na szkolnictwo. Rodzice, którzy zdecydowali się na kształcenie swoich dzieci w szkołach katolickich, muszą całkowicie pokryć koszt nauki swych dzieci, ponieważ ich pieniądze pochodzące z podatków przeznaczane są na szkolnictwo publiczne. Ponadto nie mogą oni w rozliczeniach podatkowych odliczyć wydatków na szkołę. Państwo daje tylko minimalne sumy na pokrycie kosztów niektórych egzaminów w katolickich szkołach. Mając na uwadze to, że w tych szkołach kształcą się ponad 2,5 mln uczniów, możemy wyobrazić sobie, jakie sumy „zaoszczędza” państwo na takim traktowaniu szkół prywatnych. Gdyby szkoły katolickie równocześnie zrezygnowały z nauczania, prawdopodobnie doprowadziłoby to do załamania się systemu edukacyjnego w Stanach Zjednoczonych. Na przykład nowojorskie szkoły publiczne są tak przepełnione, że nie byłyby w stanie przyjąć wszystkich uczniów ze szkół prywatnych. Trzeba przy tym powiedzieć, że szkolnictwo publiczne jest droższe. Roczne kształcenie ucznia w szkole publicznej wynosi średnio ok. 9 tys. dolarów, zaś w szkole katolickiej – połowę. Także wynagrodzenie nauczycieli w szkołach publicznych jest wyższe o ok. 20% niż w szkołach katolickich.

W związku z tym rodzi się pytanie: Dlaczego rodzice decydują się na szkołę katolicką, biorąc całkowicie na swoje barki odpowiedzialność materialną za kształcenie swego dziecka? Gdybyśmy zapytali rodziców, otrzymalibyśmy różne odpowiedzi. Dzieci w szkole katolickiej nie tylko zdobywają wiedzę na wzorcowym poziomie – jak mówi prezydent Stanów Zjednoczonych – ale mają szansę pogłębienia swej wiary i formacji duchowej na miarę ewangelicznej prawdy. Zajęcia w większości szkół katolickich rozpoczynają się codziennie modlitwą i lekcją religii. W formie zorganizowanej uczniowie korzystają regularnie m.in. z sakramentu pojednania, uczestniczą we Mszy św. i w innych nabożeństwach. Przygotowują różnego rodzaju misteria religijne. Podejmują także działalność społeczną inspirowaną nauką Ewangelii. Jest to zatem nieoceniona pomoc rodzicom, którzy chcą przekazać swym dzieciom skarb wiary i wzorce moralne. Świadomie używam słowa „pomoc”, ponieważ atmosfera religijna domu i świadectwo rodziców mają zasadniczy wpływ na wychowanie dziecka.

Szkoły katolickie nie mogą zamknąć swych drzwi dla innych wyznań. Stąd też możemy spotkać w nich dzieci muzułmanów czy mormonów, tak jak jest to w klasach, które odwiedzam raz w tygodniu. Rodzice tych dzieci wybierają szkołę katolicką nie tylko ze względu na wysoki poziom nauczania, ale z uwagi na zasady moralne, jakie są tu przekazywane. W szkołach katolickich nie do pomyślenia są pewne praktyki niektórych szkół publicznych, tak jak rozdawanie uczniom prezerwatyw, umożliwianie aborcji bez wiedzy rodziców itd. Rodzice muszą wyrazić zgodę np. na wizytę swego dziecka u dentysty, taka zgoda nie jest jednak potrzebna w przypadku aborcji. W szkole katolickiej nie uczy się, tak jak w szkołach publicznych, że dwie mamy lub dwaj tatusiowie w rodzinie to coś normalnego.

I jeszcze jedno pytanie: Dlaczego nauczyciele, mając szansę lepiej płatnej pracy w szkole publicznej, wybierają szkołę katolicką? Z pewnością dużą rolę odgrywa tutaj pewien komfort duchowy. Nauczyciele mogą nauczać zgodnie ze swoją wiarą i swoim sumieniem. Traktują po części swoją pracę jako misję ewangelizacyjną. Nie mniej ważna jest atmosfera panująca w szkole katolickiej. Jest w niej mniej problemów z uczniami i nie jest to tylko efekt surowszych rygorów i wymagań. W szkole katolickiej pracuje się łatwiej i bezpieczniej. Nauczyciele mówią, że traci się mniej zdrowia. Narkomania i inne patologie, które częściej występują w szkołach publicznych, mogą nieść zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia.

Mimo dobrej opinii szkół katolickich, przeżywają one kryzys finansowy. Często wytwarza się błędne koło. Rosną koszty utrzymania szkoły, w związku z tym zachodzi konieczność podniesienia opłat. Zaś wyższe opłaty sprawiają, że niektórzy rodzice rezygnują ze szkoły, a to staje się powodem nowej podwyżki. Wśród rezygnujących są rodzice, których nieraz stać na opłacenie szkoły, ale uważają, że nie warto tyle płacić. Są także rodziny, których tak naprawdę

nie stać na opłatę nauki, a mimo to kosztem wielu wyrzeczeń inwestują w swoje dziecko, posyłając je do katolickiej szkoły.

W Stanach Zjednoczonych żyje się ludziom coraz trudniej, co nie jest bez wpływu na kondycję finansową szkół katolickich. Pokuszę się na pewne porównanie. Kilkanaście lat temu za galon benzyny płaciliśmy niecałego dolara, dzisiaj – ponad 2 dolary. Galon mleka kosztował wtedy ok. 2 dolarów, dzisiaj – ponad 4. Za dom, który można było kupić kilkanaście lat temu za 200 tys. dolarów, dzisiaj trzeba zapłacić ponad 500 tys. I tak jest prawie ze wszystkim. W czasie rozmowy rodzice uczniów naszej szkoły, mówiąc o tych podwyżkach, dodają, że zarobki zostały prawie na tym samym poziomie.

W diecezji Brooklyn w Nowym Jorku ze względów finansowych zamknięto wiele szkół katolickich. Następnym 36 szkół jest zagrożonych. Parafie robią wszystko, aby je ratować. Obniżane są opłaty, np. w szkole parafii Świętego Krzyża w Maspeth w Nowym Jorku roczne kształcenie dziecka wynosi ok. 4500 dolarów. Rodzice płacą 3150. Aby pokryć ten deficyt, parafia i szkoła organizują różnego rodzaju zbiórki i akcje, z których dochód przeznaczony jest na szkołę. Dokłada się także z budżetu parafialnego. Rodziny, które znalazły się w trudnej sytuacji, mogą liczyć na okresowe zwolnienie z opłat. A gdy okazuje się, że to za mało, wtedy z pomocą spieszy diecezja. Jednak i ta pomoc ma swoje granice. Przychodzi moment zamknięcia szkoły, który ma nieraz bardzo dramatyczny przebieg. Rodzice domagają się utrzymania szkoły – niestety praw ekonomicznych, szczególnie tu, w Ameryce, nie da się oszukać. Przed kilku laty byliśmy świadkami dramatycznego zamknięcia szkoły katolickiej w parafii polonijnej na Greenpoincie.

Zamknięcie szkoły katolickiej jest zawsze dużą stratą dla wspólnoty parafialnej i całego społeczeństwa, dlatego duszpasterze wraz z parafianami robią wszystko, aby je utrzymać. Można to osiągnąć wspólnie z rodzicami, którzy nieraz kosztem wielu wyrzeczeń łożą na kształcenie swych dzieci, wiedząc, że jest to najlepsza inwestycja.

Tygodnik

„Niedziela”, 2004 r.